

PROMIEŃ

Miesięcznik Młodzieży I. Państw. Liceum i Gimnazjum
w Ostrowie - Wlkp.

Kierownik Wydawnictwa — Redaktor, odpowiedzialny — Redaktor naczelny
T. Burzyński prof. K. Misiak Z. Pruszyński

ROK XV LISTOPAD I GRUDZIEŃ 1945 NR. 2 i 3

RAINERT TADEUSZ, kl. II lic. hum.

Zaduszki.

Jesienna szara mgła. Wiatr miota się i wyje gnąc drzewa bezlistne w głębokim poklonie, łączy ich korony w zimowym pocałunku. Liście szeleszczą pod nogami, kręcą się niesione wiatrem.

To dni jesienne, dni smutku i żalu.

Tam pośród pola szarego, przy drodze wierzbowej wyrosła mogiła z krzyżem drewnianym.

Cicha, sama, zapomniana.

Wiatr tylko hulając po polu, zakręcił się w koło krzyża, jakoby przystając i nuci wśród gałęzi drzew przydrożnych swoje pieśni żalotne — biegnie dalej unosząc wspomnienia życia zgasłego.

Ulica męczeńskiego miasta. Domy zwalone, gruzy, rumowiska cegieł, spod których sterczą spalone belki jak ramiona Ukrzyżowanego, wzniesione ku niebu na świadectwo męki Odkupienia.

Ręka jakiegoś człowieka — matki może, postawiła tu krzyż i zapaliła światełka.

Migocą jasne światełka wśród spalonej ulicy, wśród domów z martwymi oczami okien, wśród ciszy tak wielkiej, jaką mieli Ci w duszy, którzy w dniach męki składali swe życie w ofierze za nas, na ulicach, domach, kanałach...

Mamo, nie płacz, mamo...!! Uklękła na tych mogiłach cmentarnych, do których jeno wiatr zagląda.

Zaduszki dziś!!!

Nie ma ani tego grobu, gdzieby przyjść, pożalić się, pomodlić — nie ma.

Zabrali go w tę noc i już nie wrócił. Żal rozpiera pierś. Szloch wyrывa się i łzy bólu padają na jasną głowę tulącego się dziecka.

Matuś, czemu płaczesz???

Lud rozmodlił się w ciszy, przyległ do czarnej ziemi, chroniącej prochy, wpatrzył się w krzyże cmentarne, szepcząc:

Niech odpoczywają w pokoju...

OD REDAKCJI

Zakład nasz posiada trzy typy liceum, do starego więc, nigdy nie gasnącego sporu między „humanistami“ a matematykami dochodzi głos trzeci „biologów“. — Chcąc dać możność wypowiedzenia się zwolennikom tego czy innego kierunku, przenosimy dyskusję z klas na łamy „Promienia“. Jako pierwszemu udzielamy głos kol. Janickiemu.

JANICKI CZESŁAW, kl. II. lic. hum.

Na rozdrożu.

— Carissimi! Świat dzisiejszy jest tak nastawiony, aby każda czynność przynosiła człowiekowi wyraźny pożytek, objawiający się w postaci jak najbardziej namacalnej. Dlatego człowiek dzisiejszy domaga się by również i nauka dawała możność stworzenia nowych maszyn i udoskonaleń technicznych i by, co najważniejsze, dała prawo do lepszej pensji.

Ażeby więc zadość uczynić nakazowi nowoczesnego życia usunięto ze szkoły zupełnie grekę, a obecnie jest tendencja do ograniczenia łaciny. Zdaje sobie sprawę z faktu, że brak tu podstawy do przeprowadzenia jakiegokolwiek analogii, ale mimo wszystko nawet wbrew mej woli, staje natrętniej przede mną przykład naszego zachodniego sąsiada, który również skreślił z programu nauczania języków antycznych, a na ich miejsce wprowadził inne przedmioty, noszące miano „nauk ścisłych“. Rzeczywiście ściśle bo tak ściśniły one światopogląd „junkrów germańskich“, że wykopali sobie grób dla własnego narodu. Wyprodukowali całe arsenały chemicznych gazów bojowych, popudowali olbrzymie groty na wybrzeżu dla zabezpieczenia floty i t. d. Wszystkie ich zdobycze na tym polu niezczy dzisiaj sprawiedliwa ręka ekspertów alianckich.

— Na cóż właściwie przyda się w życiu łacina? — zapytuje niejeden z nas. — Po opuszczeniu progów szkolnych zapominamy wszystkie zawiłe prawa składni — a po kilku latach znaczenie słów. Jest to niepotrzebny balast dla i tak już, ze wszech stron trapiętego umysłu biednego „żaka“. Czyż nie lepiej specjalizować się od młodości w tej dziedzinie nauk, które nam będą pożyteczne w życiu?

— Jeśli tak postawimy sprawę, to możemy zupełnie przekształcić nasze szkolnictwo. Czyż potrzebna jest np. lekarzowi data powstania „Dziadów“ a tym więcej już „Bogurodzicy“? Prawnicy też na sesjach nie będą operowali kompesami wzorów z dziedziny matematyki, chemii czy fizyki. Zredukujmy więc liczbę przedmiotów do minimum, a uczmy się tylko tego, co według naszego zdania przyniesie nam bezpośrednio korzyść.

Jak sądzicie, czy taki sposób rozumowania nie doprowadzi nas do jakiegoś absurdu w zakresie nauki???

Niedocenianie znaczenia nauk humanistycznych jest nie tylko czymś bardzo smutnym ale również płytkim. Czy my wszyscy mamy się dać zahypnotyzować przez kilku zdobywców energii atomowej i iść w paradyż za wózkiem wiozącym bombę atomową lub inne „perpetuum mobile“.

Bez wątpienia kraj musi również i na polu techniki i matematyki wydać jeszcze kilku nowych Koperników, lub kilku nowych „Wróblewskich“ względnie „Olszewskich“ na polu chemii. Lecz zanim przystąpimy do budowania nowych udoskończeń technicznych, musimy najpierw nauczyć się żyć.

Najpierw trzeba nam umysł ociosać, wygładzić i wypolerować, zrobić go giętkim jak sprężyna. Trzeba poznać piękno i urok życia. Należy wychowywać nowe kadry młodzieży. Wpajać w nią szlachetne uczucia względem Boga i Ojczyzny. Za przykładem Leonidasa Miliadesa Mincjusza Scewoli, nauczmy się kochać Ojczyznę i jeżeli zajdzie potrzeba, wtenczas sami staniemy się żywymi torpedami, aby bronić jej honoru i niepodległości.

Większość dotychczasowych wynalazków znalazła swe bezpośrednie zastosowanie w celu niszczenia ludzkości i jej dorobku na polu umysłowym i kulturalnym. Aby temu zapobiec, należy naród postawić na takim stopniu umysłowego rozwoju, wyrobić w nim tak mocne umiłowanie pokoju, wpół w niego zdrowe zasady życiowe, moralnie i estetycznie postawić go na takiej wyżynie, że nigdy zdobywcy techniki i ujaźnionej energii atomowej nie będzie używał, do niszczenia i mordowania ludzkości.

Do tego zaś doprowadzić nas mogą jedynie nieśmiertelne ideały humanistyczne.

Czy ślęczenie nad łaciną i językami obcymi nie jest zbyteczne? Mamy bowiem tyle dalszych przekładów starożytnych dzieł na język

ojczysty, że studiując powyższe dostatecznie możemy się poznać z światem antycznym, mentalnością i sposobem rozumowania starożytnych? — przerwie znowu ktoś, nawiązując ciągle do łaciny. —

A czy oglądanie najlepszego filmu dźwiękowego, plastycznego czy wreszcie barwnego, przedstawiającego zdobywanie Mount Eoerostu, może dać to, co osobisty udział w mozolnym, pełnym niebezpieczeństw w zdobywaniu niebotycznych szczytów? Piękny film jest poznaniem piękna górskiego „z drugiej ręki“. Tłumacząc bez pomocy języki starożytne na język ojczysty, poznajemy właściwe piękno i głębię myśli zawarte, w tekstach oryginalnych. Uczmy się słówek, wzbogacamy nasz ojczysty język. Uczymy się również przez to myśleć i ścisłe myśli swe wyrażać. Budowa zdań naszych stanie się jaśniejsza, rzeczowa i treściwa. Zrozumiemy bowiem jak należy w najmniejszej ilości słów zamykać najwięcej treści. Również nauka języków starożytnych będzie nam pomocą w zrozumieniu że „nostalgia“ może oznaczać jedynie ból z powodu utracenia ojczyzny, a nie jakiejś miłej sereu, marzeniu, osoby.

Zdarzył się raz wypadek, że pewnemu inteligentowi, który również bardzo lekceważąco odnosił się do nauk humanistycznych dano epitet „abderyty“. Ów osobnik mniemał, że jest to wyrazem uznania jego prac nad wynalezieniem metalu lżejszego od powietrza, nad czym wiecznie pracował. Gdyby tymczasem znał dobrze historię starożytną, to poznałby od razu ironię i ujemne znaczenie słowa. Leżało bowiem w Azji Mniejszej w starożytności miasto Abdera, którego mieszkańcy słynęli z bezpodstawnego, głupiego wprost śmiechu, tak, że słowo „abderyta“ przeszło do potomności nie w znaczeniu mieszkańca Abdery, lecz czło wieka umysłowo ograniczonego. Miasto to wydało również na świat wiecznie śmiejącego się filozofa, który już w starożytności badał atomową budowę materii. „Filozof z Abdery“ nie oznacza bynajmniej nic dodatniego!

Na zakończenie jeszcze powiem, że do prawdziwego ukochania starożytności dojdziemy wtedy dopiero, gdy nauka samego języka, a więc gramatyki, przestanie być dla nas celem, a będzie tylko środkiem, kluczem niejako, przy pomocy którego otworzyć można antyczną skarbnicę mądrości i piękna. Helleński ideał „Kalokagati“ jest ideałem wciąż jeszcze żywym, jego wyznawcom też możemy bez zastrzeżeń powierzyć swe serce, a oni wyrzeźbią fidiaszowskim dłutem z surowego materiału przepiękne i szlachetne postacie, mogące w przyszłości być chlubą narodu, a tym samym ostrowskiego gimnazjum.

Z CYKLU SONETÓW

W. R.

W chmurny dzień grudniowy.

W chmurny dzień grudniowy coś się przypomina,
Coś prosi o pamięć, błaga i zaklina...
Serce ból przeszywa w dzień mglisty i słotny,
I w dal zapatrzone wzrok od łez wilgotny...

Kołyszą się smutnie bezlistne konary,
Coś się przypomina, odżywa ból stary...
Jęczy głucho wicher, po polach zawodzi,
To ból szarpie duszę, to smutek nachodzi...

Wichurą smagane konary wyniosłe
Nawodzą na duszę wspominki żalosne,
A lasy świerkowe mgła otula sina....

Gdy chmury rozproszy chwilowy błysk słońca,
To jakiś zwodniczy, jakby od miesiąca...
A w duszy żałośnie coś się przypomina.

„ARTUS“.

O „Zagadnieniu walki z pesymizmem w stosunkach między ludźmi“ słów kilka.

„Nie pomoga próżne żale,
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wsiąść, wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić!“

A. Asnyk.

Jednym z podstawowych czynników kształcenia się, jest lektura. Mówi się o niej, że powinna być dobrana do poziomu naszego intelektu. Zaiste, w lekturze znajdujemy skarbnicę wiedzy, która kształci nasz charakter i wolę. Człowiek w lekturze szuka odpowiednika własnych czynów, własnych myśli, własnej idei.

Gdy przyjrzymy się bliżej jednostce społecznej, widzimy, że posiada ona w sobie zapas energii ujarzmionej. Wiedza, nauka budzą w nas drzemiącą siłę. Poznajemy świat. Poznajemy nasz stosunek do otoczenia, stajemy się jednostką czynną, pracującą dla społeczeństwa i szczęścia własnego. Na pozór zdawać by się mogło, że nic nam nie przeszkadza, by było dobrze. Jednak w zetknięciu się z szerszym kręgiem społecznym z rozczarowaniem spostrzegamy, że większa część ludzi młodych robi wrażenie starca. Zdaje się, że życie dla nich jest czymś przebrzmiałym, że nie jest wartością. — To pesymiści.

Dzisiaj, gdy ojczyzna wymaga od nas pracy twórczej, ludzie jasno patrzący na życie, przebojem w świat idących — spotykamy jeszcze wszędzie ludzi młodych, właściwie do życia prawdziwego, pełnego, niezdołnych. Źródłem tego jest pesymizm życiowy.

Pesymizm jest formą reakcji myślowej na zespół otaczających nas zjawisk niewiarą i ostrożnością w stosunku do wszystkiego i wszystkich.

We wstępie podkreśliłem doniosłość lektury w życiu. Podkreśliłem to dla tego, bym mógł choć w krótkich słowach powiedzieć o książce, która jeszcze nie trafiła do naszego ogółu społeczeństwa.

Książka ta wydana została krótko przed wojną, i odznaczona 8. III. 1939 r. nagrodą Tow. Literatów i Dzien. Polskich na konkursie literackim w Warszawie. Tytuł: „Zagadnienie walki z pesymizmem w stosunku między ludźmi“.

Książka ta jest jeszcze niedoceniona przez ogół nie lubiący z zasady zagadek życiowych. A przecież w niej znajduje się klucz przy pomocy którego można otworzyć swoją duszę, i poznać własne „ja“.

W książce tej jest ujęty najszerszy krąg źródeł pesymizmu. Prócz nie odpowiedniej lektury, źródłem pesymizmu według autora, mogą być takie czynniki, jak: otoczenie, współzycie rodzinne, towarzyskie, choroby psychofizyczne (nerwica i inne) i t. p.

Któż z nas nie jest dotknięty jakimś nieszczęściem? Któż z nas nie upada na duchu? — Są tacy, którzy w życie wstępują jako najgorsi pesymiści. Do rozpoznania źródła pesymizmu każdy ostatecznie może dojść, lecz czoło pesymizmowi rzadko kto umie stawiać i często w życie rodzinne czy społeczne wchodzi człowiek nieudolny.

W swej książce autor jest głębokim psychologiem, który wnika w najgłębszy zakątek duszy człowieka, szuka przyczyny pesymizmu, twierdząc, że nie wiemy gdzie szukać źródła zła. Szukamy go błędnie tam, gdzie go najmniej, t. j. nazewnątrz.

Zmuszeni jesteśmy otworzyć własną duszę i razem z autorem uzdrowić wszystkie złe funkcjonujące siły duchowe.

Otóż źródłem zła jest sam człowiek, więc jeśli istnieją możliwości poprawy, muszą, one istnieć w nim samym. Najbardziej zrozpaczony człowiek jeśli w nim tkwi iskra nadziei, nie opuszcza rąk,

nie rezygnuje ze wszystkiego. Za tem należy życie na takie wprowadzić tory, w których będzie zapal wspomagany przez wiarę i nadzieję. Choćby najsiłniej zakorzenił się i wrósł w duszę pesymizm, czytelnik ożywiony siłą i mocą przekonań autora budzi się do życia.

W mistrzowski sposób autor podchodzi do duszy człowieka, nastrojonego pesymistycznie jasnym i trzeźwym, ubranym w najpiękniejsze szaty optymistyczne, goi rany życiowego zawodu.

Dr. Józef Jachimek w książce swej wskazał źródło z którego każdy może czerpać. Lektura ta, może dać poczucie mocy i siły, obudzi wiarę w samego siebie. Zdrowa i dobra lektura — w niejednym wypadku zwróci społeczeństwu jednostki, które ugięły się pod brzemieniem życia, zwróci je odprężone, silne.

To jeszcze jedna zasługa więcej kochającego swój zawód pedagoga, który książką tą przysporzył chwały również naszemu zakładowi.

„HERBURT“.

Wiatr jesienny.

(Przebrzmiałe echa okupacji).

Wiatr jesienny deszczem płacze,

Nagie drzewa toną w mgle...

Polska cała dziś w rozpacz

Ból swój skargą w niebo śle.

Świat się czerni w kir żaloby,

Na dno nędzy już się zwiłókl!

Polska jednym wielkim grobem,

A wśród mogił szatan — wróg!

Jesień polska w wichru jękach,

W ślocie topi rozpacz swą...

A nam wszystkim serce pęka,

Ze nasz naród broczy krwią!

Kiedyż biały wzleci orzeł

Krążąc wolny pośród nas?

Kiedyż w Polsce, Święty Boże,

Zmartwychwstana Lech i Piast?

Echa Akademii Popularnej.

Z zadowoleniem stwierdzamy, że Ostrów stał się z chwilą oswo-bodzenia niezwykle aktywnym ośrodkiem życia artystycznego i kul-turalno-oświatowego. Nie ma po prostu tygodnia bez imprezy o po-wyższym charakterze. Ostatnio zorganizowało miejscowe koło P. Z. Z. przy wydatnej współpracy młodzieży ostrowskich szkół średnich „Aka-demię Popularną“ ku czci bohaterów, którzy swe życie złożyli w ofierze na ołtarzu Ojczyzny.

Na wstępie członek P. Z. Z. ob. Grajek w krótkich słowach zapoznał obecnych z charakterem akademii i ideami P. Z. Z. Z kolei Dyr. dr. J. Jachimiek w rzeczowo i ohszernie ujętym referacie omówił zagadnienie „Polska a Niemcy w historii i literaturze“. Następnie oddano głos młodym. Kol. Jaś wykonał smętną piosenkę p. t. „Wiatr jesienny“. Słowa i melodia oraz pełen rzewnych tonów głos śpiewaka, stworzyły na widowni odpowiedni nastrój. Recytacja „Poloneza“ z „Roku 1794“ Wł. St. Reymonta w wykonaniu Dyr. dr. Jachimka znalazła oddźwięk w długo niemilkających brawach słu-chaczy. Część muzyczna programu spoczęła w rękach utalentowanych artystów naszego zakładu kol. kol. Dymały, Figaszewskiego i Przy-bylskiego, którym podobnie jak i kol. Winkowskiemu za melodekla-mację p. t. „Pod murem“, należy się szczere uznanie. Inscenizacja „Semper heroica“ w wykonaniu uczniów Mech. Gimn. Kolejowego wypadła bez zarzutu. „Pożegnanie“ w interpretacji „dachawców“ (kol. Gąsior) przeniosło widzów do niedawnej a tak smutnej przeszłości. Deklamacja zbiorowa p. t. „Żołnierz tułacz“ pozwoliła wypłynąć na po-wierzchnię najmłodszym spośród naszych kolegów. Na ogół można ją ocenić dodatnio. Szczytowy punkt programu stanowił epizod z „Ry-cerzy św. Jerzego“ Dr. Jachimka p. t. „Zawisza Czarny“. Wspaniałe ubiory, odpowiednia postawa młodych artystów na scenie, doskonale pojedynki, porwały całą widownię, której zachwyt i emocja objawiły się w długich brawach. Nie można też zapomnieć o pięknych, po-mysłowo i artystycznie wykonanych afiszach kol. kol. Duxa (IV b) i Dolaty (III c).

Ogólnie akademię powyższą scharakteryzować należy jako zupełnie udaną i stojącą na wysokim poziomie artystycznym. Pełne uznanie zdobył sobie ostrowski P. Z. Z. za jej organizację, a wykonawcy poszczególnych punktów programu za artystyczny poziom. Kilka gor-zkich słówek należy się publiczności, która zachowała się co najmniej nieodpowiednio (chodzi o przedstawienie sobotnie). Od kolegów młod-szych wymagamy trochę więcej uwagi i odpowiedniejszego zachowania się w teatrze (choć ze względów tylko kurtuazyjnych należało by ustąpić miejsca wychowawcom i starszym).

Przykład kolegów, biorących udział w akademii powinien zachęcić innych. Uważam, że aula naszego zakładu, która została ostatnio wspaniale odrestaurowana, stanie się niebawem miejscem naszych widowisk artystycznych, z których dochód należało by przeznaczyć na cele biblioteki, pracowni lub na tak wzniosły cel, jakim byłaby tablica pamiątkową ku czci Bohaterów naszej uczelni, którzy swe życie oddali w walce o wolność Ojczyzny.

„LIDA“ II lic. mat. fiz.

Gorączka maturalna.

„Matura“ — jak strasznie brzmi to słowo dla każdego z uczniów — usłyszenie go wywołuje bicie serca — a coś dopiero u licealisty, który to słowo słyszy niemal codziennie. Ruch przedmaturalny zauważyć można wśród najbliższych ofiar tej wszechwładnej pani — Matury.

„Liceum“ nie umie już dziś o niczym innym mówić, jak tylko o wzorach, formułkach, czy datach. „Powiedz mi wreszcie, jaki jest odczynnik na kwasy?“

„Ta analityczna to coś okropnego, zawsze zapomnę te wzory stycznią, okrąg parabolę — skarży się jakiś matematyk“.

„Ta analityczna to coś okropnego, zawsze zapomnę te wzory stycznią, okrąg parabolę“ — skarży się jakiś matematyk.

Czy wy wiecie — krzyczy silnym, donośnym głosem jakiś zrozpaczony kolega — „że tylko parę tygodni dzieli nas od matury“? To straszne przecież!

Tak — te biedne ofiary liczą już tygodnie, dni, a niedługo nawet zaczną liczyć godziny, dzielące ich od tego sądnego dnia.

To ostatnie zdanie o bliskim terminie matury, wprawia w ruch całą klasę i otóż przy ciepłym (nie zawsze) piecu zaczyna się sprzeczka — naturalnie humanisty z matematykiem. Cóż tam wy? — twierdzi matematyk, polskie — też my to tak samo musimy „kuć“, historią — to jest jedyny przedmiot którego trochę obkuwać musicie, choć i nam jej nie darują, ale my, coż my mamy mówić, tyle wzorów, formulek! Ile my mamy pracy, jaka nasza matura będzie trudna!!

Humanista nie pozostaje naturalnie spokojny — zacięta walka na słowa wre. — Coraz większa grupka zbiera się wokół, słysząc ostre poniesione głosy, w których górują „matematyczki“ — (a których główną bronią jest ostrość organu zwanego powszechnie

„językiem“). Humanista broni się coraz słabiej i powoli „ustępuje z „pola walki“ — lecz cisza następuje dopiero z wejściem profesora. Matematyk siada zgodnie obok humanisty, bo za chwilę miecz zawiśnie nad głowami wszystkich — jest bowiem lekcja polskiego, na której (niestety) nie ma różnicy między matematykiem a humanistą.

Biedne ofiary, jakimi są licealiści, zlewają w końcu na kogoś winę swych cierpień, mając żal do królów, że zbyt krótko panowali, że za wcześnie umierali i dlatego ich aż tylu było; żal do poetów że za dużo tworzyli — no i żal do słynnych matematyków, — mogli się przecież też i czym innym zająć — nie wymyśliliby wtedy na pewno aż tylu formułek.

Jednym słowem prawdziwy nastrój przedmaturalny panuje już w sali, na drzwiach której wisi kartka z napisem „Il lic.“, która udziela powagi wszystkim — którzy się wewnątrz znajdują. Maturo — Ty wszechwładna nieprzeblagana Pani — czemu Ciebie nie zmieniła choć trochę wojna, czemu nie zmiększyła choć trochę Twego twardego serca, które nie jest ni trochę czułe na „cierpienia“ biednych ofiar — maturzystów.

Sto lat już panujesz w naszym zakładzie, zawsze ta sama, setny raz już patrzysz na mękę Twych ofiar i nie Cię niestety nie wzruszy. Po raz setny stoczymy z Tobą walkę — oby tylko zwycięstwo było po naszej stronie.

MATUSZCZAK HENRYK, kl. II b.

Dyskusja biologiczna.

Czy pierwotniaki posiadają duszę.

Z chwilą, gdy stawiam to pytanie, wielu ludziom zdaje się, że jest ono pozbawione wszelkich podstaw. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Pierwotniaki, jakkolwiek są najniższym typem zwierzęcym, posiadają jednak wspólne wyższym, a nawet człowiekowi równe cechy życia. Najważniejsze z nich są: zdolność poruszania się i ruch protoplazmy przy trawieniu, przemiana materii, wzrost i zdolność rozmnażania się. Wiedząc, że ciało pierwotniaka składa się z protoplazmy, która wykonuje u niego wszystkie czynności żywotne, dochodzę do wniosku, że pierwotniak musi posiadać jakieś właściwości psychiczne. Co do człowieka nie mamy w tym kierunku żadnych zastrzeżeń, jednak kiedy pomyślimy o zwierzętach, to przekonamy się, że tutaj już trudniej będzie to ustalić. Pomimo to niepodobno zaprzeczyć, że na przykład małpy, psy, konie, słonie a nawet lwy morskie posiadają rozwinięte życie uczuciowe oraz pewne zdolności myślowe.

Fakty te dadzą się pogodzić, ponieważ wyżej wymienione zwierzęta posiadają mózg i nerwy, ale w jaki sposób zastosować to do pierwotniaków? — Na to posiadamy następujący dowód: mózg i nerwy są zbudowane z tego samego ciała co u pierwotniaków a mianowicie z protoplazmy.

Przytoczę tutaj zdania uczonych: Zur Strassen twierdzi, że nie mamy dostatecznie pewnych powodów, by uważać życie psychiczne pierwotniaków za rzecz dowiedzoną. Ale jestem także w posiadaniu zdań przeciwnych.

Mianowicie uczony Kafka dowodzi, że u wszystkich zwierząt a więc także u pierwotniaków, można zauważyć podstawowe elementy życia uczuciowego, jak trwoga i miłość, a także odczuwanie dolegliwości fizycznych, n. p. głód.

Wobec tego zdanie Zur Strassen'a upada. Chcąc i w tym kierunku upewnić, poczynmy pewne obserwacje. Za przedmiot obserwacji, weźmy sobie pospolitego pelzaka, (*Ameba proteus*). Mianowicie pelzak ukluty w jedną z wystających niby nóżek, posuwa się nagle w przeciwnym kierunku, a ukluty powtórnie w to samo miejsce przyspiesza posuwanie w tym samym kierunku. To doświadczenie udowadnia nam, że pierwotniaki „odczuwają“.

Wybitny uczony Jennings opisuje, że pierwotniaki wogóle nie reagują schematycznie na zjawiska świata zewnętrznego. Obserwował on kiedyś pelzaka, który chciał ujarzmić pewnego wiciowca. Zwierzyna czując prześladowcę poza sobą, toczyła się nieustannie naprzód, lecz pelzak widocznie szybszy od swego przeciwnika, pochłaniał w końcu ofiarę. Na tej podstawie Jennings twierdzi, że gdyby pelzak lub inne pierwotniaki były na tyle duże, że mogłyby być w życiu codziennym obserwowane przez człowieka, n. p. pies, przypisywano by mu na zasadzie zachowania się uczucia radości i głodu, bólu i pożądania z tych samych powodów dla których przypisuje się je ważnym typom zwierzęcym. Ten sam uczony w swych pamiętnikach zamieszcza bardzo ciekawą notatkę, w której treść w kilku zdaniach przytoczę.

Pewnego razu obserwował on trębacza (*Stentor*), któremu na grzebień wkładał ziarenko karminu. Początkowo trębacz wykręcał się od niego na wszystkie strony, lecz spostrzegłszy wnet, że tym sposobem nie wiele zrobi, począł tak zmieniać uderzenia swych rzęsek gębowych, że ziarenka karminu poczęły się od niego odbijać. Jeżeli na chwilę przerwać niepokojenie go, a następnie kontynuować je w dalszym ciągu, to ze zdumieniem zauważymy, że trębacz nie praktykuje już swych początkowych systemów obrotowych, lecz używa tego, na skutek którego (według zdania trębacza) nastąpiła przerwa w drażnieniu. — Powyższe doświadczenie odsłania przed nami jeszcze jeden ważny szczegół a mianowicie, że również i pier-

wotniaki „uczą się“, czyli robią doświadczenia życiowe i czynią z nich użytek. Ktokolwiek czyni już podobne doświadczenia, lub pomyślał trochę nad podobnymi zjawiskami, ten mi przyzna, że pytanie, które postawiłem, nie jest bez sensu.

KĄCIK TECHNICZNY

W. S. JÜNGST, II lic. mat. fiz.

Wojna przyczyną rozwoju techniki.

Na takie pytanie można różnie odpowiedzieć, zależnie od indywidualnego nastawienia jednostki. Inaczej na to zagadnienie zapatruje się żołnierz, inaczej kapitalista, inżynier lub przywódca polityczny.

Gdy będziemy rozpatrywali działania wojenne dwóch ostatnich wojen oraz związany z nimi postęp techniki wojennej, to zobaczymy, że są one od siebie zależne. W ostatniej wojnie możemy ustalić punkt zwrotny, od którego Niemcy zaczęli wojnę przegrywać; najpierw na wschodzie a następnie na zachodzie. Tym punktem zwrotnym w historii wojny jest Stalingrad, którego imię krwawymi zgłoskami zapisał żołnierz radziecki w historię świata. W przeszło dwumiesięcznych walkach żołnierz radziecki okazał światu, że on i jego broń techniczna pokonały burzyciela pokoju światowego. W obecnej wojnie przede wszystkim zadecydowała o zwycięstwie jakość broni technicznej i jej ilość. Szczególny rozwój techniki możemy zauważyć w Ameryce, która niczym nie przerwany tętnem mogła pracować, gdy Europa krwawiła.

Wojny, mimo, że wykorzystują wszelkie wynalazki z wszystkich dziedzin w swoim zakresie, nie przyczyniają się do ich spacznięcia, lecz przeciwnie doskonalą je. Z początkiem wojny szybkość samolotu myśliwskiego nie przekraczała 500 km na godz., samolotu bombowego 390 km. na godz. Obecnie samolot myśliwski przekracza już granicę 700 km na godz., a według najnowszych danych samolot o napędzie rakietowym typu „Hornet“ ma szybkość około 850 km na godz. Samoloty bombowe zaś osiągają szybkość do 560 km na godz. W radiofonii znalazły zastosowanie dotąd mało znane fale ultrakrótkie, które już tysiącom ludzi uratowały życie, a w czasach pokojowych znajdują bardzo rozległe zastosowanie. Fototechnika doszła do nieoczekiwanych wprost wyników. Chemia, która jest z rozwojem techniki ściśle związana rozszerzyła znacznie swój zakres, będąc zmuszona do wykorzystywania odpadków produkcji lub zastosowania krajowych tanich minerałów.

Takich przykładów możnaby wymienić całe szeregi.

Na ogół zdawać by się mogło, że sprawa, którą omawiam może dotyczyć tylko jedynie techniki wojennej, a nie tej której celem jest podniesienie stopy życiowej ogółu ludzkości. Lecz nie możemy zapomnieć, że każdy medal ma dwie strony. Tak więc można przez bardzo małe zmiany i remonty przerobić każdy samolot bojowy na pasażerski, transportowy czy pocztowy. Tak i każdy wynalazek woj-skowy znajdzie zastosowanie w życiu pokojowym. O tych możliwościach nie zapomniał inżynier konstruktor, a jeżeli zapomniał, to poprawkę przyniesie z sobą życie samo. A. Nobel pracował nad swym wynalazkiem narażając swoje życie z myślą o dobrodziejstwach, jakie jego wynalazek miał dać ludzkości. Lecz jeszcze za życia dowiedział się, że jego wynalazek został pomyślnie zastosowany w wojnie. Tak więc każdy postęp nauki i wiedzy zostaje wykorzystany dla celów wojennych, dla których jednak dany wynalazek musi być udoskonalony i przystosowany do określonego zawodu. Ostatni jednak wynalazek i zarazem jeden z największych w dziejach świata został wynaleziony podczas wojny i dla jej zakończenia. Jest nim rozbięcie atomu. Ten wynalazek ma w niedalekiej przyszłości olbrzymie możliwości zastosowania i przyniesie ludzkości nową epokę.

Lecz ludzkość musi stać na straży tego wynalazku, ażeby przez złe jego zastosowanie nie popełniła samobójstwa.

„Dla przeciwników kącika technicznego“.

Czy wiesz, że...

Obecnie dysponujemy znacznie większą ilością niewolników, niż wszystkie państwa starożytne. Są to oczywiście „Stalowi niewolnicy“, zakłęci w naszych maszynach. Gdyby przeliczyć moc silników pracujących w przemyśle na sprawność fizyczną ludzi, to wtedy na każdego robotnika przypadnie w Polsce 56 „mechanicznych robotników“.

Długość przewodów elektrycznych w nowoczesnym samolocie myśliwskim wynosi około 16 km.

Najgrubszy pancierz burtowy o grubości 457 mm posiada krążownik angielski „Hood“. Pancierz ten zrobiony był ze specjalnej stali i stanowił 43% ogólnej wagi okrętu.

Medycyna rozporządza tak małym aparatem fotograficznym, iż dokonuje się nim zdjęć wewnątrz żołądka. Dodać należy, iż aparat ten posiada jeszcze specjalne oświetlenie umożliwiające wykonywanie zdjęć w ciemnych czeluściach organów ludzkich.

Pierwszy omnibus parowy zbudowany w 1825 roku przez Anglika Goldsworthy posuwał się z „zawrotną” szybkością 4,5 km na godzinę.

Patrząc w bezksiężycową noc na pogodne niebo dostrzegamy gołym okiem około 6 000 gwiazd, przy pomocy lornetki 50 000, teleskopem zaś z Monnd Wilson można ich zliczyć 1 500 000 000.

KĄCIK HARCERSKI

„RYCZĄCY BAWOŁ”.

Wspomnienia z Ostrzeszowa.

Zaproszenie na „Dzień Harcerza” do Ostrzeszowa przyjęliśmy. Należało tylko skompletować mundurki i ekwipunek osobisty.

W piątek wieczorem (21 września) mieliśmy już wszystko przygotowane do wyjazdu. Wszystko składało się po naszej myśli. „Wiara” zadowolona, humory różowe i pogoda śliczna. Całość przedstawiała się jak najlepiej. Wygląd i postawa (bojowa) sprawiała na cywilach przyjemne wrażenie, gdy maszerowaliśmy przez miasto do dworca. Na dworcu w Ostrowie (całe szczęście, że Ostrów ma dworzec, bo inaczej musielibyśmy iść pieszo do następnej stacji) kilku „wali” po bilety zniżkowe, bo byliśmy święcie przekonani, że przysługuje nam 50% zniżki. Jednak kasjerkę nasze miny ani nie wzruszyły, ani nie przeraziły i ulgowych biletów nam nie sprzedawała, a nasza „wiara” po normalnych cenach kupić nie chciała. Każdy twierdził, że to stanowczo za drogo, a jechać musimy.

Ostrzeszowiacy obiecywali nam obfity bufet, więc należało się z forszą liczyć. Z opresji pieniężnej wyratował nas jednak zawiadowca stacji, udzielając nam jednak zniżki na przejazd.

Zadowoleni wsiadamy do pociągu i za chwilę żegnamy Ostrów. W pociągu humory się jeszcze poprawiły. Radosnym śpiewem żegnaliśmy nasze miasto. Wagon aż huczy od śpiewu. Nawet konduktor nie miał odwagi do nas wejść.

Kilkadziesiąt minut jazdy i... Ostrzeszów. Wysiadać!!! Na peronie wita nas wszystkich przedstawiciel harcerzy ostrzeszowskich.

Przed dworcem robimy pierwsze zdjęcie i już ze śpiewem maszerujemy przez miasto na boisko obok „Domu Harcerza“, gdzie rozbijamy namioty.. O godz. 18-tej bierzemy udział w pochodzie przez miasto i o godz. 19-tej rozpoczyna się ognisko harcerskie na boisku obok „Domu Harcerza“. Boisko wypełnione po brzegi publicznością. Na pierwszy rzut oka widać, że obywatele ostrzeszowiacy interesują się więcej sprawami harcerskimi, niż ma to miejsce w Ostrowie.

Program ogniska obfity i urozmaicony. Kilka naszych „numerów“ tam nieznanych przyjęto burzą oklasków. Modlitwą harcerską i udaniem się na spoczynek zakończyliśmy sobotę, czyli pierwszą część programu.

Niedziela rano... Wypaliliśmy się porządnie, należało więc rozprostować kości. Dalejże na wyścigi przez płot do jakiegoś ogrodu myć się. Całe szczęście że nas nikt nie przyłapał. Ledwośmy skończyli nasze ranne obrzędy, już słychać gwizdek na zbiórkę. Wciągnęliśmy sztandar na maszt i przeglądem, dokonanym przez komendanta ośrodka, rozpoczęła się druga część programu.

Wymarsz na nabożeństwo, następnie złożenie wieńców na grobach pomordowanych i poległych, poświęcenie „Domu Harcerza“ i przyrzeczenie wypełniły przedpołudnie.

Miny nam trochę pokwaśniały, bo drobny deszcz zaczął mżyć ale pocieszaliśmy się obiadem w „Opiece Społecznej“ (dobrze, że rząd stworzono, bo inaczej chodzilibyśmy głodni). Bardziej głodni zjedliśmy nawet pot rzy porcje. Jedło z takim zapalem, że połamali widelce.

Najprzyjemniejsza jednak część programu miała się rozpocząć po południu. Po południu rozpoczęły się popisy harcerskie i zawody lekkoatletyczne. W siatkówkę przegraliśmy z kretelem, ale wszystkie inne pierwsze miejsca zdobyła nasza „wiarą“. Strzelanie z wiatrówek o nagrody (parówki były pierwszą nagrodą i dostały się też nam) przynosiło publiczności emocje, a gospodarzom zysk. Pocieszenie wyglądało rozbijanie butelek pałką. Wiele innych urozmaiceń wyciągnęło nam resztki forsy. Zadowolenie malowało się jednak na twarzach wszystkich.

Całość uroczystości zakończono uroczystą „Wieczornicą Harcerską“, na którą złożyły się śpiewy, dialogi, inscenizacje, tańce harcerzek i żarty harcerskie. Dwóch naszych odśpiewało „Hymn Młodzieży“, utwór naszego Dyrektora — dr. J. Jachimka), który przyjęto z niebywałym entuzjazmem. „Wieczornicę“ zakończono rozdaniem dyplomów i modlitwą harcerską. Tyle było dla publiczności, a na nas czekała jeszcze suta kolacja. Kiełbasy było tyle, ile kto chciał i nawet jedni „opychali“ się nią do tego stopnia, że wywołało to wesołość u szczerych gospodarzy. Podziękowawszy za sutą kolację, biegiem (bo padał deszcz) udaliśmy się na spoczynek.

Zbliżał się ostatni punkt naszego programu — „kocówka”. W zawrotnym tempie kładziemy się do snu, bo północ już minęła, a o godz. 3-ciej nad ranem mieliśmy wyjeżdżać, a czekała nas jeszcze robota.

Pozornie śpią już wszyscy, ale faktycznie w milczeniu czekano na coś. Mój sąsiad z prawej strony trzącał mnie co kilka sekund w bok i ja jego, by nie zasnąć. Całość owiana była mgłą tajemnicy.

Nagle! ...o jej! ...o jej! ...i jakiś wrzask, krzyk, trzask, hałas, a po tym już takt miarowych uderzeń i jakiś przyduszony (pewnie ze wstydu, albo ze spożycia nadmiernej ilości kiełbasy) jęk, czy płacz, albo śmiech, przyduszony, bo kogoś nakryto kocem, (bardzo niemiły zwyczaj). Podobno prawo i zwyczaj bicia (nie dotyczy to stosunków rzeźników do bydła i trzody chlewnej) prawnie u nas zniesiono, ale faktycznie jeszcze obowiązują. Trzymano się więc tradycji, którą podobno należy utrzymywać i pielęgnować. Nagle „młócić” przestano i już każdy chrapał jak zarżnięty.

Godz. 3 rano.... Pobudka... Wymarsz na dworzec. Radosny i pełen humoru powrót do Ostrowa.

Każdy musiał przyznać, że było „morowo”.

Z okazji nadchodzących świąt

„Bożego Narodzenia”

Szanownemu gronu Profesorskiemu oraz Kolegom
najserdeczniejsze życzenia zdrowych i spokojnych świąt

składa

Redakcja

Nakł.: T. T. 2. przy Państwowym Liceum i Gimnazjum Męskim.

Odbito w Drukarni Miejskiej w Ostrowie - Wlkp.